

Aleksander Radecki

3. Niedziela wielkanocna, Uwierzyć Zmartwychwstałemu

Wrocławski Przegląd Teologiczny 6/2, 267-269

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zatem radość jest także swoistą *wizytówką* wiary! Mierzyć ją trzeba w relacji do Boga, Najwyższego Dobra, Źródła naszej radości.

Na drodze do Jubileuszu

„Całe życie chrześcijańskie jest jakby wielkim *pielgrzymowaniem do domu Ojca*, którego bezwarunkowa miłość do każdego człowieka, a zwłaszcza do syna marnotrawnego, odkrywamy na nowo każdego dnia” - pisze Ojciec Św. w *Liście apostoelskim* (TMA 49). W trwającym właśnie trzecim roku przygotowania do Jubileuszu 2000 według programu „drogi do Ojca”, gdy wszyscy jesteśmy wezwani do nawrócenia, czyli wyzwolenia od grzechu i wyboru wartości etycznych, zawartych w prawie naturalnym (por. TMA 50) - obudźmy się do życia w prawdziwej radości.

Radość i szczęście w najmniejszym stopniu zależą od tego, co mamy i w jakim jesteśmy położeniu życiowym, na co dowodów nie trzeba tu przytaczać, wystarczy się rozejrzeć dokoła siebie. Wszystko natomiast zależy od tego, w jaki sposób widzimy, przyjmujemy, interpretujemy i wykorzystujemy to, co nam przygotowuje każdego dnia Opatrzność Boża.

Radość i miłość (J.C. Wu)

Radość jest funkcją miłości.
Kto posiada uncję miłości,
otrzyma uncję radości.
Kto posiada tonę miłości,
otrzyma tonę radości.
A jeśli miłość jest bezgraniczna,
to i radość będzie bezmierna.

ks. Aleksander Radecki

3. NIEDZIELA WIELKANOCNA – 18 IV 1999

Uwierzyć Zmartwychwstałemu

Spowiadaliśmy wtedy do późnej nocy w Wigilię Paschalną i stąd pomagający nam na parafii zakonnik miał obawy, czy nie zaśpi na Rezurekcję. Obiecałem, że jako jego sąsiad zza ściany zadbam, by wstał kiedy trzeba. Obudziwszy się o 5.00 podbiegłem do drzwi współbrata w kapłaństwie, zastukałem energicznie - i zgodnie z tradycją - zawołałem: „Ojcze Leszku, Chrystus Pan zmartwychwstał!” Po chwili ciszy z wnętrza pokoju dobiegł zaspany głos: „Nie-mo-zli-we!!”

1. Źródła trudności w przyjęciu prawdy o Zmartwychwstaniu

O ile wspomniany ojciec Leszek swój półsenny okrzyk wiązał ze zdumieniem, że noc tak szybko minęła, to źródła naszej niewiary w Zmartwychwstanie są znacznie poważniejsze. Trzeci tydzień stajemy wobec cudu pustego grobu Chrystusa, trzeci tydzień słuchamy radosnej Nowiny o Jego życiu i zwycięstwie nad śmiercią - i co? Zachowujemy się niemal

dokładnie tak, jak owi uczniowie z dzisiejszej Ewangelii, zdążający do Emaus: *oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali.*

Gdy myślę o powodach tej nieufności i niewiary we wszystko, co w pismach od czasów Mojżesza poprzez proroków odnosiło się do Jezusa, znajduję odpowiedź u samych zainteresowanych: *Myśmy się spodziewali, że właśnie On miał wyzwolić Izraela.* Oznacza to, że człowiek chce niejako sprowadzić Boga do swoich schematów, zmieścić w ramach swojego scenariusza i w swojej pysze sądzi, że inaczej być nie może. Przy takim myśleniu nie są przekonujące ani zapowiedzi pism prorockich, ani nauczanie Mistrza, ani świadectwo kobiet i uczniów, którzy przy pustym grobie mieli widzenie aniołów.

Zauważmy, że ten swoisty schemat ludzkiego tylko pojmowania misji Jezusa w świecie, miał już miejsce wcześniej i to nie jeden raz. Wspomnijmy choćby tylko okoliczności narodzin Jezusa z Nazaretu: niby na Niego wszyscy czekali, a w ostateczności pozostał żłób, zimno, opuszczenie...

Dlaczego jednak człowiek stara się bronić tych swoich schematów niewiary, nawet wobec oczywistych faktów? Może łatwiej odnajdziemy odpowiedź, gdy przypomnimy sobie strażników przy grobie Chrystusa. Stoją, pilnują, bo mogą przyjść uczniowie, wykraść ciało Pana i narobią potem wszystkim kłopotu. Tymczasem sam Jezus wychodzi na ich oczach z grobu i staje przed nimi! Co teraz zrobić? Są w zasadzie tylko dwie możliwości: kłamać albo się nawrócić, czyli totalnie zmienić życie na takie, o jakim Zmartwychwstały Jezus ciągle uczył. Łatwiejsze okazało się pierwsze rozwiązanie zwłaszcza, że towarzyszyła mu (pewnie spora) gotówka.

I tak pozostało do dziś: toczymy nie kończące się dyskusje, wysnuwane są niezliczone teorie i argumenty - wszystko po to, by uciec od odpowiedzialności za dokonanie ostatecznego wyboru życiowego w zgodzie z wyznawaną oficjalnie wiarą. Nie omija ten problem także tzw. praktykujących katolików, o czym świadczą nie tylko badania socjologiczne, ale proza życia.

Aby powiedzieć: „Ojcze!”

W drugim czytaniu usłyszeliśmy: *jeżeli Ojcem nazywamy Tego, który sądzi nie mając względów na osoby, ale według czynów każdego człowieka, to w bojaźni spędzajcie czas swojego pobytu na obczyźnie.* Przyznajmy się: z tym mówieniem „Ojcze” mamy spore kłopoty. Nazwiemy to modnie kryzysem ojcostwa; będziemy się tłumaczyć, że Europa wychowuje się teraz bez ojców (a my tę Europę przecież ze wszystkich sił gonimy!); że fałszywy obraz Boga jako Ojca; że nieobecność ojca w rodzinie - i to wszystko prawda. Ale kto tak naprawdę Ojca w niebie nie może nazwać Ojcem?

„Możemy, mamy prawo nazywać Boga Ojcem tylko dlatego, że Jego Syn stał się naszym bratem, przez zbawcze dzieło, którego my wszyscy staliśmy się znów dziećmi Boga” - pisze R. Schneider. Ale jeśli Jezus pozwala nam Boga nazywać Ojcem, to tym samym zobowiązuje nas, byśmy ciągle podejmowali trud upodobniania się do Niego: *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5, 48). Grzesznik to człowiek, który niejako sam skreśla się z Bożej ewidencji; gdyby w takiej sytuacji mówił do Boga „Ojcze”, próbowałby obciążyć Jego odpowiedzialnością za własne grzechy. Stąd Jan Paweł II w *Tertio Millennio Adveniente* przypomni wiernym obowiązek prawdziwego nawrócenia w łączności z Chrystusem, Odkupicielem człowieka poprzez odnalezienie naj-

głębszego sensu sakramentu pokuty (zob. TMA, 49). Jakie to ważne zwłaszcza dla tych z nas, którzy nie myślą trafić do krutek konfesjonału częściej, niż „raz około Wielkiej Nocy”.

Przyjęte Słowo Boże daje ludziom moc, *aby się stali dziećmi Bożymi* (J 1, 12). Nie jest to tylko piękna teoria. Ci, którzy chcą uchodzić za dzieci Boże, muszą sobie umieć okazać wzajemną miłość, zwłaszcza wobec najbiedniejszych, wobec maluczkich. Papież widzi to połączenie miłości Boga i bliźniego w swoim *Liście apostołskim* jako syntezę życia moralnego wierzącego człowieka. Ta preferencja na rzecz ubogich i odepchniętych jest kluczowym aspektem przygotowań i obchodów Jubileuszu; jej konkretnym wyrazem mogłoby się stać m.in. zlikwidowanie zadłużenia, które ciąży na losach wielu narodów, uzdrowienie relacji pomiędzy różnymi kulturami, poszanowaniem praw kobiet, działanie na rzecz rodziny i małżeństwa (zob. TMA, 51). Nie uciekając w wielkie słowa trzeba nam zauważyć, że ową cywilizację miłości należy rozpocząć od siebie, od swoich najbliższych.

Taka postawa sprawi, że w naszej relacji ojcostwa - dziecięctwa pojawi się ciepło, prostota, bezpośredniość i miłość; wtedy dopiero zawołanie dziecka „Ojcze!” wypełni najgłębszą treść.

ks. Aleksander Radecki

4. NIEDZIELA WIELKANOCNĄ – 25 IV 1999

Brama

W dziesiątej Ewangelii porównuje Pan Jezus siebie samego do bramy. Powtarza On dwukrotnie, że jest bramą owiec: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Ja jestem bramą owiec!”

Często nazywamy Pana Jezusem dobrym Pasterzem, ponieważ On sam tak mówi o sobie. Jest On pasterzem, który prowadzi swoje owce, czyli swoich uczniów do zbawienia i ochrania je przed niebezpieczeństwami. Dlaczego jednak nazywa On siebie bramą? Czego uczy nas Pan Jezus mówiąc tak o sobie? Co to znaczy, że Pan Jezus jest bramą owiec?

1. Jedyna Brama

Najpierw zwróćmy uwagę, że Pan Jezus podkreśla bardzo wyraźnie, że jest On jedyną bramą owiec. W surowych słowach mówi On o tych, którzy ogłaszali siebie samych zbawicielami świata: „Wszyscy, którzy przyszli przede Mną, są złodziejami i rozbójnikami”. Poza Jezusem Chrystusem nie ma zbawienia! Jest jedyną bramą, która pozostaje zawsze otwarta dla tych, którzy pragną przez nią przejść.

Dlaczego Pan Jezus jest jedyną bramą, która prowadzi do zbawienia? Wyjaśnia to św. Piotr w swoim liście, którego fragment dzisiaj usłyszeliśmy. Apostoł pisze, że Chrystus cierpiał za nas. Jego cierpienie jest ofiarą za nasze grzechy. On sam, który grzechu nie popełnił, „w swoim ciele poniósł nasze grzechy na drzewo, abyśmy przestali być uczestnikami grzechów, a żyli dla sprawiedliwości”. Św. Piotr dodaje, że jesteśmy uzdrowieni mocą tej ofiary czyli mocą Jego Najdroższej Krwi: „Krwią Jego ran zostaliście uzdrowieni”. A zatem tylko ofiara Niewinnego Baranka, Jezusa Chrystusa, która jest równocześnie